Nr. 4. W Tarnowie 22go lutego 1899. R. III.

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »
Numer pojedynczy 25 ct. (50 f.).
Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

W sprawie reformy szkół średnich.

(*C. d.*). Ostatecznie przyjęto większością głosów (18 przeciw 13) wniosek hr. Reya:

„Podstawę reformy ma tworzyć system szkoły średniej o wspólnej nauce w niższych klasach i przy zaprowadzeniu w dalszych klasach bifurkacyi na kierunek humanistyczny i realny z łaciną.

„W klasach o kierunku humanistycznym zamiast greki podawaną będzie wyczerpująca nauka o kulturze greckiej. Nauka języka greckiego pozostaje przedmiotem względnie obowiązującym.

„Przystęp do uniwersytetu przysłużać będzie maturzystom obydwóch kierunków".

Za tym wnioskiem głosowali ci członkowie ankiety, którzy oświadczyli się przeciw dzisiejszemu podziałowi szkół średnich na gimnazya i szkoły realne i domagali się reform radykalnych, a nawet i ci, którzy poprzednio przemawiali za całkowitem usunięciem filologii klasycznej. A więc pokazało się ostatecznie, że chodziło im głównie o to, żeby 1e) wybór „kierunku humanistycznego" lub „realnego" następował dopiero w klasach wyższych, żeby 2e) język grecki nie był obowiązkowy dla wszystkich uczniów szkół średnich; żeby 3e) realiści zapoznawali się także z językiem łacińskim, który okazuje się jeszcze dzisiaj w licznych zawodach potrzebnym, a wreszcie 4e) żeby realiści mieli na równi z gimnazyalistami przystęp do uniwersytetów i do wszystkich zawodów, które dziś są dla nich zamknięte. Przeciw wnioskowi oświadczyła się mniejszość, ale mniejszość bardzo poważna, do której należeli też najwybitniejsi właśnie reprezentanci umiejętności, jak Ćwikliński, Tarnowski, Zakrzewski. Nie potrzebuję zaś dowodzić, że w takich szczególnie wypadkach trzeba głosy nie tylko *liczyć*, ale i *ważyć*. Nie chcę

ubliżyć żadnemu z szanownych uczestników ankiety, którzy głosowali za wnioskiem hr. Reya, ale nie trudno stwierdzić, że wielu z nich okazało zupełną nieznajomość pedagogiki i szkolnictwa. Wprawdzie nie dawno powiedział jeden z nich w swoich „Aforyzmach o wychowaniu [1]), że o celach i kierunkach wychowania powinni decydować nie „urzędowi pedagogowie“, lecz „obywatele kraju“, podobnie jak o dobroci butów ma prawo sądzić ten, dla którego są zrobione i który „odczuwa nagniotki“, (s. 4); — jednakowoż jest to porównanie bardzo kulawe: każdemu bowiem wolno zganić robotę obuwia, jeżeli jest za ciasne, ale stąd nie wynika, że szewcy i inni obywatele, nie znający się na szkolnictwie, mają je reformować; wszakże i naprawę butów źle zrobionych i sporządzenie nowych powierza się tylko majstrom szewskim a nie innym „obywatelom kraju“! Nie chcę przez to powiedzieć, że pedagogowie i władze szkolne nie powinny wcale się troszczyć o zdania rodziców, że powinny trzymać się zasady pewnego dyrektora niemieckiego, który posunął się aż do twierdzenia: „Wo der Vater anfängt, hört der Verstand auf“! — Owszem trzeba uwzględniać skargi rodziców i innych obywateli i badać, o ile są uzasadnione; ale kto chce zabierać głos w sprawie reformy szkół, powinien wprzód zapoznać się gruntownie z pedagogiką i dydaktyką i nabyć na tem polu pewnego doświadczenia. Obywatele zaś nieświadomi stosunków szkolnych i sądzący o nich tylko na podstawie wspomnień osobistych, albo też na podstawie tego, co mają sposobność zauważyć u kilku uczniów, którzy obecnie do szkoły uczęszczają, będą uogólniali wypadki odosobnione, będą nieraz wydawali wyroki niesprawiedliwe a nawet sprzeczne. Kiedy np. niektórzy członkowie ankiety zapewniali całkiem ogólnikowo, że młodzież gimnazyalna jest obarczona nad miarę, powiedział p. Szczepanowski: „Ja muszę

[1]) Pomimo zaprzeczeń „Słowa Polskiego“ nie ulega wątpliwości, że „Piastem“ jest p. Szczepanowski, który zresztą powtórzył w ankiecie niejedną myśl, zawartą w „Aforyzmach“, jak np. że dzisiejsza szkoła austryacka zabija zdolności, z któremi do niej uczniowie przychodzą (s. 25), że Anglicy powinni być dla nas wzorem, że *każdy* z nich wyposażony jest wielkim zasobem „myśli idealnych“ (? ! 26; ale w tem samem przemówieniu czytamy zdanie dla nas pochlebne, że „my wzorów nie potrzebujemy“! — s. 27,) itd. Nie zaprzeczył on też słowom p. Majchrowicza, który przytoczywszy kilka zdań z „Aforyzmów“, dodał całkiem wyraźnie: „*Autor broszury* oświadczył we wczorajszej swej bardzo rozumnej i duchem obywatelskim owianej mowie“ etc. (s. 65).

przyznać, że poza szkołą prawie nic dla szkoły nie zrobiłem, a widzę, że mój syn w domu nic nie robi“ (s 26). Jedni wyrażali się pesymistycznie o wadach dzisiejszej młodzieży naszej wogóle, a p. Szczepanowski wydał jej najpochlebniejsze świadectwo, mówiąc: „Skoro się tylko u chłopca polskiego czy ruskiego poruszyło sprężyny szlachetności uczuć, ambicyi, to w tej chwili osiągało się bez najmniejszego wysiłku to, do czego żadna metoda i żaden system doprowadzić nie zdoła“ (s. 109)!— Wielu przemawia przeciw nauce języka greckiego głównie z tego powodu, że ona zapisała się bardzo niekorzystnie w ich pamięci z winy profesora, albo że ich synowie nie mogą sobie dać z nią rady, a drudzy wynieśli przeciwnie najmilsze wspomnienia z lektury Homera i Sofoklesa [1]. — Ks. Czartoryskiemu dał się znów we znaki jeden z *Katechetów*, albo też może słyszał nieuzasadnione skargi na kilku księży, uczących w szkołach, więc wnioskuje na tej podstawie, że „w naszych szkołach, począwszy od szkoły ludowej aż do matury w szkole średniej, *religia nie jest tak wykładana*, jak właśnie człowiek, który ma głębokie uczucie religijne, tego wymaga i wymagać musi, jak społeczeństwo tego wymaga“,—że „forma góruje nad treścią“, że niema „miłości“ itd. (87). Czyż jednak nie możnaby przeciwstawić temu Katechecie wielu innych, serdecznie miłujących młodzież, albo nawet zanadto miękkich i pobłażliwych? — Podobnych przykładów możnaby znaleść więcej w tem sprawozdaniu.

II. Odpowiedź na powyższe zarzuty.

a.) Wadliwości obecnego planu i niektórych urządzeń szkolnych.

Zacznę od tych niedostatków, które według mego zdania wytknęli całkiem słusznie naszemu planowi uczestnicy ankiety. Tu zaliczam najpierw *dwustopniowość* w nauczaniu historyi naturalnej i powszechnej, która powoduje wielką stratę czasu a nie przynosi spodziewanego pożytku, bo łatwo się przekonać o prawdziwości słów następujących doświadczonego profesora historyi naturalnej, dyrektora Petelenza: „Zaprowadzenie nauki historyi naturalnej w niższych klasach motywuje się rzekomem spostrzeżeniem, że chłopcy przynoszą wielkie zamiłowanie do historyi naturalnej. Zamiłowanie to polega jednak w istocie na ciekawości właściwej dzieciom. Jak długo pokazuje się chłopcom rozmaite twory przyrody, a nade-

[1]) „Sophocles hat uns geradezu *begeistert*“ powiedział nie-filolog, dyrektor Reichel o sobie i swoich kolegach „(Der Gymnasial-Lehrplan und die Instructionen etc. Verhandl. des Vereines „Inneröster. Mittelschule“ in Graz“. Wien 1886 s. 70).

wszystko potwory,— tak długo wszystkich to zajmuje, bo jest to przyjemną zabawą. W chwili zaś, gdy się rozpoczyna nauka, t. j. dokładne oglądanie i opisywanie okazu, niknie zamiłowanie, ustaje chęć, bo to już za trudne dla chłopca na tym stopniu rozwoju. Wyjątkowo tylko chłopcy, i to jeżeli w domu byli tak prowadzeni, okazują wybitniejszy zmysł spostrzegawczy. Cała nauka w niższych klasach jest przeto powierzchowną. Nie więcej z historyi naturalnej tu się uczeń nie nauczy, aniżeli przyniósł ze szkoły ludowej“..... i „nie przynosi do wyższych klas nic tak dalece, że np. pomimo odbytego kursu zoologii w klasach niższych, w klasie szóstej jeszcze chrząszcz, pająk, rak, dżdżownica, pijawka, wszystkie te i inne piękne zwierzęta są dla niego „chrobakami“ (s. 45). Zdanie to potwierdził inny przyrodnik, prof. Dzieślewski, dodając, że gdyby zniesiono dwustopniowość, zaoszczędzonoby w szkołach realnych w 1ej klasie 6 godzin tygodniowo, w drugiej 7, w trzeciej 7, w czwartej 4 godziny (s. 149). To wszystko zaś, co przytacza się w obronie obecnego planu, da się łatwo odeprzeć. Tak np. tensam Dyr. Petelenz sądzi, że dwustopniowość da się uzasadnić względami „praktycznymi“, bo daje „pewien zasób wykształcenia ogólnego“ także tym uczniom, którzy opuszczają gimnazyum po ukończeniu czterech klas niższych; ale jakże to zdanie pogodzić z faktem, przez niego samego stwierdzonym, że uczeń nie nauczy się z historyi naturalnej w niższych klasach „*nic więcej*, aniżeli przyniósł ze szkoły ludowej?“

Inny znów członek ankiety, dyrektor Kulczyński jest do tego stopnia przeświadczony o doskonałości austryackiego planu, że nawet oczywiste fakta nie mogą w nim obudzić żadnego powątpiewania. Dlatego też zapewnia on, powołując się tylko na „względy psychologiczne i praktyczne“, którymi Zarys Organizacyjny uzasadnia dwustopniowość, że ona „jest wielką zaletą naszych szkół, pomysłem tak trafnym i szczęśliwym, że dziwić się należy, iż nie we wszystkich szkołach średnich na świecie ją wprowadzono“ (por. „Przegląd Polski“ z grudnia 1898 s. 488). Na to wystarczy przytoczyć odpowiedź, którą mu dał p. Dzieślewski: „P. K. wierzy w Zarys idealny i sądzi także, że wszystko tak być musi w istocie, jak jest w Zarysie, a ponieważ tam twierdzi się, że młodzież w tym peryodzie pamięta, więc i on jest tego zdania“ (s. 149). Zarys jest dziełem głęboko obmyślanem i nie zasługuje na takie lekceważenie, jakie go spotkało ze strony kilku zbyt śmiałych „reformatorów“, ale dziś już dowiodło nam długoletnie doświadczenie, że pewne zmiany są w nim konieczne. Gdybyśmy poddali wszystkich uczniów

klasy piątej ścisłemu egzaminowi z całego materyału, z którym mieli się zapoznać w gimnazyum niższem w zakresie zoologii, botaniki, mineralogii, fizyki i historyi powszechnej, pokazałoby się z pewnością, że największa część mało co pamięta i nieokazuje żadnego zamiłowania do tych nauk (do wyjątków należą też uczniowie, którzy w bibliotece szkolnej proszą o książki z zakresu nauk przyrodniczych). Nie można zaś obwiniać o to nauczycieli, między którymi są przecież bardzo dobrzy: oni temu nie winni, że dziecko zajmuje się więcej człowiekiem niż minerałami i roślinami, że więcej mają dla niego uroku opowiadania, działające na jego wyobraźnię i uczucie, niż związki chemiczne lub budowa organizmów zwierzęcych. Dobrze jest niewątpliwie kształcić obok wyobraźni i uczucia także zmysł spotrzegawczy, zniewalać umysły dziecięce do przypatrywania się wszystkim składnikom otoczenia i prowadzić je powoli w dziedzinę nauk przyrodniczych, ale to da się zrobić z większym pożytkiem, skoro dwustopniowość będzie usunięta i uczyć się będzie historyi naturalnej raz tylko w 3 godzinach tygodniowo w klasie 5ej i 6ej. W gimnazyum zaś niższem można czytać z uczniami na lekcyach języka ojczystego także obrazki z życia zwierząt, opisy itd., pokazując im przytem jak najwięcej tworów przyrody. Nadto będzie uczyła ich spostrzegać geografia, zapoznawając ich z fizycznymi warunkami ludzkiego życia, i nauka rysunków, która powinna być obowiązkową (jak przyznawali *wszyscy* uczestnicy ankiety). (*C. d. n.*) *X. Dr. Aleksander Pechnik.*

Egzorty o błędach naszego wieku.

II. O Materyalizmie.

> *„Jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus albo indziej, nie wierzcie! Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi Prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda tak, iżby w błąd zawiedzeni byli — jeśli może być — i wybrani“.* (Mat. 24, 23 i 24).

Największem nieszczęściem i zgubą dla narodu żydowskiego i świętego miasta Jerozolimy było to, *iż żydzi nie poznali czasu nawiedzenia swego*, nie przyjęli Messyasza prawdziwego a natomiast dawali potem wiarę różnym fałszywym Messyaszom. Fałszywi Chrystuso-

wie podbudzili żydów do wojny z Rzymianami, obiecując pewne zwycięstwo, i tak stali się przyczyną, że ze wspaniałej świątyni żydowskiej nie został kamień na kamieniu. Syn Boży w troskliwości Swego Serca najdobrotliwszego pragnął przynajmniej swych uczniów ustrzedz od podobnego losu i dlatego udzielił im uroczystej przestrogi: *Jeśliby wam kto rzekł: oto tu jest Chrystus.....“ etc.*

Przestroga ta ma swoje znaczenie i dziś jeszcze i do końca świata. I dziś pojawiają się między Chrześcijanami fałszywi Chrystusowie, bądź to ci lub owi ludzie, bądź całe systematy rzekomo naukowe, a każdy z kolei woła: „Ja tylko jestem prawdziwym Chrystusem i Zbawcą ludzkości. Ja dopiero prowadzę ludzi do prawdziwego postępu i zapewniam im uszczęśliwienie. Wiara chrześcijańska już się przeżyła; już należy do starych rupieci!“ Niestety wielu Chrześcijan zapominają o przestrodze Pana Jezusa, dają się olśnić i uwieść takim Chrystusom samozwańczym i zapóźno dopiero spostrzegają, że padli ofiarą błędu, na siebie i drugich niejedne ściągając nieszczęścia. Jeśli bowiem wiara chrześcijańska uczy jasno prawd odwiecznych i domaga się udoskonalenia *całego* człowieka, i to udoskonalania ciągłego aż do niedościgłych wyżyn, to fałszywi Chrystusowie grzeszą z reguły tem, że popadają w jakąś *jednostronność*, że pewnym zdobyczom ducha ludzkiego przypisują znaczenie *przesadne* i czynią z nich środki uniwersalne, mające wszystkie zagadnienia rozwiązać, wszystkich uszczęśliwić. Błogosławiony, kto pamięta o przestrodze Chrystusa Pana i słowu Bożemu więcej ufa niż mrzonkom ludzkim, bo sobie i drugim oszczędzi wyrzutów i nieszczęść, a nieraz i zagłady! Aby sobie to zadanie ułatwić, rozstrząśniemy w tej i w następujących egzortach twierdzenia najgłośniejszych Chrystusów XIX. wieku. Dzisiaj zastanowimy się nad materyalizmem.

Pod *materyalizmem*, lub też—jak się dzisiaj wyrażają—*monizmem*, rozumiemy zapatrywanie, że nie ma ani Boga ani duszy ludzkiej a istnieje tylko ciało, materya. Niektórzy badacze przyrody, zwłaszcza *Darwin*, *Hackel*, *Büchner*, dumni z rezultatów osiągniętych wskutek indukcyjnej metody badania, popadli w przesadę i usiłowali wszystkie zagadki bytu rozwiązać na tle samej materyi, zapewniając, że materyalizm podniesie naukę na wyżyny realnej prawdy i uszczęśliwi wszystkich ludzi. Przypatrzmy się najważniejszym hipotezom materyalizmu *na polu teoretycznem.* Zycie na ziemi według nich powstało nie przez akt stworzenia lecz wskutek *samorodztwa* tj. w ten sposób, iż wprost z mułu ziemi wylęgły się żywe istoty. Powoływali się na to, że w wielu rzeczach, gdy się rozpocznie proces gnicia, lęgnie się bez widocznej żywej przyczyny robactwo, i na tej podstawie zada-

wali kłam Objawieniu Bożemu, które początek życia wywodzi z aktu stworzenia. Drugiem najważniejszym ich twierdzeniem była nauka o stałej *przemianie rodzajów*. W naturze, mówili, jest walka o byt, w której silniejsze istoty biorą górę nad słabszemi, wyrabiają sobie większe siły i przelewają je na potomstwo. Tak z komórek pierwotnych powstały rośliny, z roślin zwierzęta, a ze zwierząt, mianowicie z małp, człowiek. Przypuszczenia te przedstawiano jako wyniki najnowszych badań naukowych, a przeciwników nazywano wrogami oświaty i postępu.

Niewiele jednak czasu było potrzeba, a bezpodstawność materyalizmu wykazali właśnie.... mężowie nauki. Słynny *Pasteur*, znakomity chemik, dowiódł, że robactwo nie lęgnie się z materyi bez mikroskopijnych *mikrobów*, które wszędzie się znajdują, a rozwijają tam, gdzie znajdą pomyślne dla siebie warunki. Wiadomo, że wskutek tego odkrycia Pasteur, choć nie był lekarzem z zawodu, stał się reformatorem całej medycyny. Dziś nie ulega żadnej wątpliwości, że wszystko, co żyje, pochodzi od innych istot żywych, a z martwej materyi nic żywego powstać nie może. O jakiemś samorodztwie nie ma nawet mowy w nauce, a w obec tego materyalista ma przed sobą ważne zagadnienie: skąd powstało pierwsze życie na ziemi? Nauka stwierdza, że był czas, kiedy żadne komórki żywe z powodu rozżarzenia ziemi istnieć jeszcze nie mogły, a jednak faktem jest, że obecnie istnieją. Zkąd powstały? Nie przez samorodztwo, a więc nie inaczej, jak tylko przez akt stworzenia. Innego wyjścia tu nie ma. Z chwilą obalenia teoryi samorodztwa musi materyalista przyznać istnienie Boga Stwórcy, a więc istnienie świata duchowego, zatem powinien materyalizm porzucić.

Nie lepiej ma się rzecz z przemianą rodzajów i pochodzeniem człowieka od małpy. Sumienni materyaliści, u których sprzyjanie materyalizmowi nie przeszło w namiętność, w chęć naciągania i przekręcania spostrzeżeń, stwierdzili, że teorya pochodzenia człowieka od małpy nie może na swe poparcie *ani jednego faktu* przytoczyć, że zatem nie jest poważną naukową hipotezą. *Virchow*, głośny uczony berliński, zrazu protektor materyalizmu, wyznał to niejednokrotnie w swych pismach i na publicznych zjazdach przyrodników, dodając, że wykopywane kości ludzi przedpotopowych świadczą owszem przeciw teoryi materyalistycznej, bo nietylko nie są słabiej rozwinięte od dzisiejszych kośćców ludzkich, ale owszem okazują przeważnie normalniejszy ustrój i siłę. Cóż więc warta naukowa rzekomo teorya, która się nie opiera na żadnym fakcie? Tak się ma rzecz co do ciała, a cóż dopiero mówić o różnicach w zakresie duszy! Małpy podziśdzień nie potrafią ani ognia same sobie rozpalić, ani maczugi wystrugać, i nie da-

dzą się rozwinąć duchowo, chociaż uczeni berlińscy nie szczędzili zabiegów, by małpy trzymane w zwierzyńcu tamtejszym ucywilizować. Zwierzę pozostaje zwierzęciem; może ono „małpować“ człowieka, ale o jakimś postępie cywilizacyjnym nie marzy, bo nie ma duszy rozumnej. Znowu tedy materyalista staje w obec faktu, że człowiek nie powstał z małpy, a jednak istnieje, więc.... musiał być stworzonym przez Boga. Niestety niektórzy materyaliści tak dalece uparli się przy swoich zapatrywaniach, iż taki nawet głośny uczony— jak Häckel — posunął się aż do fałszowania rysunków komórek pierwotnych, aby tylko udowodnić ich tożsamość, swoją drogą bezcelowo. Czyż może być większa zbrodnia przeciw nauce?

Ten stan rzeczy niechże nas utwierdzi we wierze świętej, której ścisła i prawdziwa nauka przyrody nietylko nie podkopała, ale owszem ją potwierdziła tak, iż właśnie najwięksi badacze jak Newton, Linnè, Pasteur, odznaczali się zarazem głęboką religijnością, bo nie mogli się nadziwić niezgłębionej mądrości Bożej w urządzeniu natury. Z drugiej strony postanówcie sobie silnie nie poprzestawać nigdy na wiedzy połowicznej lecz docierać do jądra prawdy, rozróżniać pilnie hipotezy od pewników naukowych, nigdy *ślepo* nie bronić przypuszczeń, hipotez, a przedewszystkiem i pod żadnym warunkiem tak w nauce jak w życiu nie uciekać się do fałszowania, do kłamstwa, nie podawać siebie i rezultatów swej pracy za coś większego, niż są w istocie. Gdyby Darwin, Häckel i ich towarzysze ograniczyli się na dokładne badanie świata przyrody a nie zapuszczali się w zagadki filozoficzne o istnieniu Boga, duszy, o powstaniu świata, człowieka i t. p., nie przyćmiliby swej sławy uczonych i przyczyniliby się więcej do rzetelnego rozwoju nauki.

Jeśli materyalizm zawinił na polu teoryi, to nierównie większe szkody wyrządził *na polu życia praktycznego*. „Siła przed prawem“, a raczej „siła jest prawem“, oto najwyższa zasada moralna, jaką materyalizm rozszerzył. Rozpętanie egoizmu jednostek i chęć użycia na świecie, walka wszystkich przeciw wszystkim wprowadzona w miejsce chrześcijańskiej miłości bliźniego, oto smutne owoce życiowe tej teoryi, która znosi bojaźń Boga i sumienia, a puszcza wodze najniższym namiętnościom. Ileż ludzi zmarniało przedwcześnie wskutek rozpusty i użycia w duchu materyalistycznym! Iluż nieszczęśliwych popadło w rozpacz, straciwszy wiarę w istnienie duszy, w życie wieczne poza grobem! Ileż robotników uległo wyzyskowi wskutek materyalistycznej teoryi kapitalizmu! Ileż narodów doznało największego ucisku wskutek materyalizmu w polityce! Materyalizm który chciał być nowym Chrystusem, nowym Zbawcą ludzkości, stał się raczej nowem piekłem, największą klątwą dla świata, chociaż jeszcze nigdzie w zupełności zasto-

sowanym nie został. Nigdzie bowiem nie zniesiono praw państwowych, nie skasowano sądów i więzień, nie usunięto kontraktów między ludźmi, a jednak to wszystko nie godzi się z materyalizmem, który odmawia człowiekowi wolnej woli i czyni go nieodpowiedzialnym za swoje czyny. Cóżby dopiero było, gdyby i w tych rzeczach teorye materyalistyczne przeprowadzić chciano!

Bracia najmilsi! Poznaliście jasno że materyalizm nie jest Chrystusem, że ani nauki naprzód nie posunął, ani do uszczęśliwienia ludzkości się nie przyczynił. Jakoż nie lękam się, abyście wskutek nauki mieli kiedyś zostać materyalistami, ale się boję, mówiąc otwarcie, abyście nie ulegli materyalizmowi w życiu, a w ślad za tem.... może i w nauce. Gdybyście popadli w brudne nałogi i nie chcieli z nich powstać, wówczas wnet odrzucilibyście myśl o karach wiecznych, a więc i o Bogu, nawet o istnieniu własnej duszy, aby tylko uśpić sumienie i nie czuć jego wyrzutów. Iluż to w ten sposób doszło do materyalizmu, do wyszydzania wszystkiego co wzniosłe, co duchowe, — do rozmiłowania się w lekturze brudnej, zmysłowej,—do wyuzdania, do ruiny! Już stary Platon powiedział, że chcąc *wszystkich* materyalistów nawrócić, trzebaby ich pierwej przyzwyczaić dobrze żyć. Bracia najmilsi! żyjcież tak, aby do was nie trzeba zastósować słów Pisma św: *„Człowiek gdy był we czci, nie rozumiał; przyrównan jest bydlętom nierozumnym i stał się im podobnym“*, dajcie się pociągać nie namiętnościom lecz najdobrotliwszym Sercom Jezusa i Maryi, a wzoru postępowania szukajcie codziennie nie w zwierzętach, nie w bestyach nierozumnych, lecz w Bogu Samym, bo obraz i podobieństwo Boże w sobie nosicie, bo z Bogiem macie się połączyć. „Sursum corda!“ Odnawiajcie sobie codzień rano to mocne i szczere postanowienie, że przez cały dzień będziecie się starali być doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest, a znajdziecie prawdziwy postęp i uszczęśliwienie, *znajdziecie odpocznienie duszom waszym.* Amen.

Katechezy dla 3—6 l. nauki
w szkołach jednoklasowych.
Lekcya XXII.

Praeparatio. Odpytanie rachunku sumienia dotąd przerobionego. Co to jest grzech? Kiedy popełniamy grzech śmiertelny? Kiedy popełniamy grzech powszedni? *O kim mówimy, że z wiedzą i wolą przestępuje przykazanie Boże lub kościelne? *Przy którem przykazaniu

grzechy dobrowolne są zawsze śmiertelnymi? Kiedy grzeszy chłopiec śmiertelnie przeciw trzeciemu przykazaniu Bożemu? *Kiedy grzeszy śmiertelnie przeciw czwartemu przykazaniu Bożemu? Dziś będziecie się uczyli o reszcie przykazań Bożych i o przykazaniach kościelnych.

Propositio. Powiedz *siódme* przykazanie Boże! *Powiedz *dziesiąte* przykazanie Boże! Obydwa te przykazania mówią o tej samej rzeczy: o tem, jak się trzeba obchodzić z *majątkiem* swoim i cudzym. Majątek to dla ludzi rzecz ważna; dla nabycia majątku łatwo ludzie kradną, oszukują, a nawet zabijają, dlatego też Pan Bóg aż w dwóch przykazaniach zabronił czynić szkodę bliźnim na majątku. Czego Pan Bóg zabrania w siódmem przykazaniu? *Czego P. Bóg zakazuje w 10. przykazaniu? Czy wolno brać co drugim bez ich pozwolenia? Nawet pożyczać sobie cudzych rzeczy nie wolno bez pozwolenia właściciela. *Co powinien chłopiec zrobić, gdy znajdzie rzecz cudzą? *Coby popełnił, gdyby o rzeczy znalezionej nikomu nie powiedział i dla siebie ją zatrzymał? Dlatego z siódmego i dziesiątego przykazania powinien sobie chłopiec przypominać: *Czym brał co rodzicom bez ich wiedzy* i co z tem zrobiłem? *Czym komu innemu co wziął* i co to było? *Czym komu co umyślnie popsuł? Czym rzeczy znalezione zatrzymywał?* *Ile rzeczy powinien sobie chłopiec przypominać z siódmego i dziesiątego przykazania? Powiedz wszystkie N! Powtórz N! N!

Tak samo, jeśli kto psuje drzewa, albo wydeptuje łąki, albo wyszachruje coś na drugich, albo oszuka w sklepie, bo da fałszywe pieniądze, i w ogóle jeśli tylko szkodzi bliźniemu na majątku, zawsze grzeszy i powinien się z tego spowiadać, serdecznie P. Boga przeprosić i — zapamiętajcie to dobrze!—*oddać to, co wziął*, a jeśli już tego nie ma, to pieniądzmi albo inaczej tę szkodę wynagrodzić. Kto bliźniemu nie chce szkody wynagrodzić, jak może, temu i Pan Bóg grzechów nie odpuści. Czy wystarczy wyspowiadać się tylko z grzechów przeciw siódmemu przykazaniu? Co trzeba jeszcze uczynić? Nie jest to łatwo ani przyjemnie wynagradzać szkody bliźnim, ale nie ma rady; niech wam to tylko będzie przestrogą, abyście nikomu i nigdy szkody na majątku nie czynili.

Powiedz *ósme* przykazanie Boże! Zamiast: „Nie mów fałszywego świadectwa“ można powiedzieć: „Nie kłam, nie zmyślaj nic na bliźniego twego“! *Jak można powiedzieć zamiast: „Nie mów fałszywego świadectwa“? *Czegóż więc zabrania ósme przykazanie Boże? Kłamie każden, kto wie, że jest inaczej, a przecież umyślnie mówi nieprawdę. Tak skłamał szatan, gdy w raju powiedział do Ewy, że się stanie taką mądrą jak sam Pan Bóg, gdy zje owoc z drzewa zakazanego. Pan Bóg brzydzi się kłamstwem niewymownie, a tych, którzy kłamią, na-

zywą synami szatana. A przecież jakże to często dzieci niemądre kłamią ze żartu, albo dlatego, bo się boją przyznać do złego, albo też dlatego, bo chcą drugich wymówić od kary, albo wreszcie dlatego— i to już najgorsze—bo chcą drugim zaszkodzić! Czy wolno kiedy kłamać? *Jak nazywamy takich, którzy na drugich zmyślają złe rzeczy? Z ósmego przykazania powinien sobie zatem chłopiec przypominać: *Czym kłamał? Czym zmyślał co na drugich?* *Co sobie trzeba przypominać z ósmego przykazania? Powtórz N! N!

Pewien chłopiec niedobry naskarżył fałszywie przed panem profesorem na drugiego ucznia. Pan profesor uwierzył tej skardze, chłopca niewinnego ukarał, a nawet dał mu złą klasę z obyczajów. Wreszcie chciałby ów oszczerca przeprosić Pana Boga, aby mu Pan Bóg ten grzech darował. Kogo powinien ten chłopiec pierwej jeszcze przeprosić? Ale to nie dosyć! Powinien nadto iść do pana profesora, przyznać się, że wtenczas fałszywie skarżył i prosić, aby pan profesor dał znowu dobrą klasę z obyczajów niewinnemu chłopcu. Prawda, że to nieprzyjemnie? Ale nie ma rady; kto oszczerstwa nie odwoła przed tymi ludźmi, przed którymi je wypowiedział, temu i Pan Bóg grzechu nie przebaczy. Dlatego najlepiej niechże się każdy strzeże, by na nikogo nic nie zmyślał, ale zawsze mówił prawdę.

Zdarzyło się, że chłopiec nie umiał w szkole katechizmu. Po nauce wyszli chłopcy ze szkoły, spotkali innych znajomych chłopców na drodze i zaczęli zaraz opowiadać, że tamten chłopiec nic w klasie nie umiał, i śmiali się z niego. Czy ci chłopcy dobrze uczynili? Mówili oni szczerą prawdę, a i tak zgrzeszyli przeciw ósmemu przykazaniu, bo niepotrzebnie wyjawiali cudze wady, czyli obmawiali bliźniego. Kto grzeszy jeszcze przeciw ósmemu przykazaniu? Tak samo grzeszą przeciw ósmemu przykazaniu i ci, którzy bez ważnej przyczyny, ot tak lekkomyślnie, posądzają drugich o złe rzeczy. Dlatego z ósmego przykazania trzeba sobie jeszcze przypominać: *Czym kogo obmówił? Czym kogo lekkomyślnie posądzał?* Co sobie jeszcze trzeba przypominać z ósmego przyk.? Kto powie wszystko, co sobie trzeba przypominać z ósmego przyk.? Powtórz N! N!

Wiecie już teraz, co sobie chłopiec powinien przypominać z wszystkich dziesięciorga przykazań Bożych. Co sobie trzeba przypominać z pierwszego przykazania? (Katecheta odpytuje cały rachunek sumienia). Kiedy powinien sobie chłopiec te grzechy przypominać? Co to jest grzech? *Czy tylko ten grzeszy, kto przykazania Boże dobrowolnie przestępuje? Jakich to jeszcze przykazań nie wolno przestępować? Powiedz pięć przykazań kościelnych!

To, czego zakazują przykazania kościelne, mieści się już w rachunku sumienia z przykazań Bożych, wyjąwszy jednego o *poście.* Powiedz *trzecie* przykazanie kościelne! Kiedy mówimy, że chłopiec pości? *W które dni powinien chłopiec nie jeść mięsa? Raz mama poszła do księdza proboszcza i prosiła o dyspenzę, czyli o uwolnienie od postu. Proboszcz dał dyspenzę i dlatego mama w piątek ugotowała mięsa i dała jeść chłopcu. Tymczasem chłopiec nie chciał jeść, bo się bał, że zgrzeszy! *Czy ten chłopiec powinien się lękać? Mały chłopiec powinien zawsze jeść to, co mu mama daje, bo mama wie, co robi, a choć ma dyspenzę, to nie potrzebuje o tem chłopcu mówić. Co innego, jeśli chłopiec sam sobie kupuje co do zjedzenia. Gdyby sam sobie kupił w piątek kiełbasę, albo dostał od kogo innego i jadł, choć wie, że to post—to obraża Pana Boga, grzeszy przeciw trzeciemu przykazaniu kościelnemu. Podobnie grzeszy i taki chłopiec, który w jedzeniu grymasi. Z przykazań kościelnych zatem trzeba sobie przypominać: *Czym postu nie zachował z własnej winy? Czym grymasił w jedzeniu?* *Co sobie trzeba przypominać z przykazań kościelnych? Powtórz N! N!

Otwórzcie katechizmy na str. 88! (Dzieci młodsze czytają i memoryzują przerobione pytania, starsze zaś wszystkie pytania z katechizmu).

Aplicatio. Co trzeba odmawiać po rachunku sumienia co wieczór? Czyś odmawiał zawsze Spowiedź powszechną? Pamiętajcie dzieci bardzo o rachunku sumienia co wieczór i o Spowiedzi powszechnej, a przytem z całej duszy przepraszajcie Pana Jezusa za swoje grzechy i starajcie się przepraszać zaraz, gdyście kogo obrazili, oddawać to, coście drugim wzięli, i odwoływać wszystko złe, coście niepotrzebnie, albo nawet fałszywie na drugich powiedzieli. I teraz zmówimy Spowiedź powszechną oraz modlitewkę o godne przyjęcie Sakramentu Pokuty.

Egzorta rekolekcyjna. (IV.) [1]

„O piekle.“

> *„A synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“.* (Mat. 8, 12.)

Najstraszniejszy widok, jaki sobie wyobrazić można, jest potępienie chrześcijanina. P. Bóg tyle dla niego uczynił, tak wielkiemi łaska-

[1]) Może służyć za egzortę na niedzielę 3cią po Trzech Królach lub na 19tą po Świątkach.

mi go obsypał, iż prawie niepodobna, by ten syn królestwa Bożego mógł się potępić. Niestety! Chrystus Pan nas upomina i zapewnia, iż są tacy „*synowie królestwa*, (którzy) „*będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów*". Czyli, że dużo i z Chrześcijan pójdzie na wieczne potępienie.—Byśmy uszli kiedyś tych strasznych mąk, zastanowimy się pokrótce nad piekłem.

O Maryo! któraś starła głowę węża piekielnego, uproś nam u Boga, byśmy całem sercem przyłożyli się do tego rozmyślania, a przeraziwszy się okropnością kar piekielnych, życie swe statecznie poprawili. O to Cię gorąco błagamy najmilszemi dla Ciebie słowy

Zdrowaś Maryo...

Cóż jest piekło? Jest to miejsce, gdzie odrzuceni od Boga cierpią na wieki wszelakie niepojęte męki.

Pełno jest nieszczęścia na tej ziemi. Jeden cierpi straszne boleści, drugi wielką nędzę. — Inny musi znosić prześladowanie od bliźnich, a może nawet i od krewnych i domowników swoich. — Ten stracił ojca, tamten matkę. — Ten urodził się w nędzy, a ów nie ma zdrowia i prawie ustawicznie chory leży. I wiele, wiele innych nieszczęść i boleści trapi biedny rodzaj ludzki. Ale chociażbyś to wszystko złe, ile tylko chcesz, powiększył i na jednego człowieka włożył, to jeszcze te cierpienia z mękami piekielnemi w porównanie iśćby nie mogły. Piekło co do swej wielkości podobne jest do nieba; jak bowiem oko nie widziało i ucho nie słyszało, i w serce ludzkie nie wstąpiło, co Bóg zgotował szczęśliwości tym, którzy go miłują—tak również ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co zgotował męki tym, którzy go obrażają.

Najcięższą karą dla potępionych jest u t r a t a na zawsze Boga. Jeżeli jest tu między wami taki, który stracił rodziców, i jako sierota bez ojca i matki pozostaje na łasce bliźnich;—jeżeli się tu znajduje ten, który pochował umiłowanego brata, kolegę lub przyjaciela, ten wie co to znaczy stracić tych, których się umiłowało. Przypomnijcie sobie pogrzeb młodzieńca w Naim. Matka jego, wdowa, nie mogła się w żalu utulić, aż Chrystus Pan zdjęty litością, syna jej wskrzesił. Podobnie i ci się smucą, którzy stracili drogie im osoby. Z temi jednak mogą się kiedyś zobaczyć a nawet wiecznie zamieszkać w przybytkach niebieskich. Ale stracić Boga! to znaczy stracić wszystko, cokolwiekby nas ucieszyć i rozweselić mogło. Dusza ludzka stworzona jest dla Boga i do Niego bardziej niż kwiat do słońca, lub ryba do wody pożąda. „Uczyniłeś nas, Panie, dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie" woła św. Augustyn.

W Afryce i w innych krajach pogańskich handlują ludźmi jakby zwierzętami jakiemi. Zdarza się często, iż rozłączają matkę od syna lub córki i uprowadzają w dalekie strony. O co za boleść, co za smutek ogarnia to nieszczęśliwe młodociane serce! „Zabijcie mnie raczej,“ woła głosem rozpaczy, „a nie odbierajcie mi matki! Ona mię wykarmiła, wypielęgnowała, a jam ją tak czułą pokochał miłością, iż ustawicznie o niej myślałem, śniłem nawet o niej, a teraz mi tę najukochańszą rodzicielkę wydzieracie! O, puście mię do niej, zabierzcie mię z nią razem, skażcie mię na pracę jak najcięższą, męczcie mię nawet, wszystko to ochotnie zniosę, bylem się z nią aż do jej śmierci nierozłączał. Błagam was i zaklinam na wszystko co wam jest najdroższe, zlitujcie się a wysłuchajcie mię!“ — Wszelka jednak prośba i błaganie nie odnoszą wtedy pożądanego skutku.

W podobnym stanie znajdzie się dusza skazana na męki piekielne. Widziała Boga na sądzie, poznała chwałę Jego Majestatu, zapragnęła usilnie z Nim się połączyć, a tymczasem na wieki od Niego odepchniętą została. Chciałaby o tem zapomnieć, chciałaby wyrugować z serca swego wszelką pamięć o Bogu i o chwale, którą bezpowrotnie utraciła, ale napróżno. Jak długo niebo będzie niebem, jak długo piekło będzie piekłem, tak długo ta myśl, ten obraz szczęścia niewypowiedzianego ścigać ją będzie. Oto kara nad wszelkie kary, utrata nad wszelkie utraty, oto piekło nad wszelkie piekła. „*Wiedz a obacz*“, duszo potępiona, „*że zła a gorzka jest rzecz, żeś ty opuściła Pana Boga twego*“ (Jerem. 2, 19).

Lecz czyż na tem kończy się piekło? Ach nie! Straszna, niepojęta kara dręczy jeszcze potępieńca — a tą karą są wyrzuty sumienia. „*Robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie*“ (Mar. 9, 44). Ciągle na pamięć mu przychodzi: „Mogłem się zbawić, mogłem ujść tych męczarni. Czystą jak kryształ była po Chrzcie św. dusza moja obdarzona licznemi łaskami. Zdarłem i splugawiłem tę szatę niewinności. Brnąłem z jednego grzechu w drugi, szukając upojenia i rozkoszy. Nie dbałem na wszelkie napomnienia. Śmiałem się i szydziłem z nich. A teraz męczę się w piekle. O gdybym był odrzucił tę pokusę, gdybym był na ten grzech nie zezwolił, gdybym się był zawsze szczerze spowiadał, nie byłbym cierpiał na wieki! O niechże przynajmniej teraz o tem zapomnę!“ „Nie zapomnisz!“ woła sumienie, „ten robak gryść cię będzie aż na wieki.“

Nietylko dusza ale i ciało po swem zmartwychwstaniu cierpieć będzie niepojęte męki wszystkich zmysłów swoich. Zaraz po ogłoszeniu przez Chrystusa ostatecznego wyroku znajdzie się człowiek w mieszkaniu z ognia, gdzie zewsząd ogień zieje: mury, podłoga, sklepienie

z ognia, łańcuchy, bicze ogniste, wszystko przesiąknięte ogniem a tak gwałtownym, iż ogień ziemski w porównaniu z piekielnym, to jakby jaka rosa ochładzająca. Idź dokąd chcesz, płacz ile zdołasz, choćby nawet tak wiele, iżbyś z łez całe morza wody utworzył, a nie ujdziesz, ani nie zgasisz i jednej iskierki tego ognia straszliwego. Przyłóż tu na ziemi palec do płomienia świecy, a zaraz go oderwiesz nie mogąc wytrzymać bólu z oparzenia. A przecież to lichy płomyk, lada wietrzyk zagasić go może, to ciepło ognia ziemskiego, który P. dla naszej wygody stworzył, a jakże wytrzymasz ten ogień pożerający, który P. Bóg dla karania zbrodni postanowił?

W otchłani piekielnej nie doznasz żadnej pociechy, tak od Boga jak i od stworzeń Jego. Towarzysze piekielni będą wołać na nieszczęśliwego chrześcijanina. „I tyś potępiony? ty, którego rodzice i nauczyciele przed złem przestrzegali, a do dobrego gorliwie zachęcali? Co się stało z twemi przyrzeczeniami i postanowieniami unikania grzechu a wytrwania w dobrem? My nie zaznali rodziców. Straciliśmy ich jeszcze w niemowlęctwie naszem. I nic dziwnego, iż pozbawieni tej najlepszej opieki ludzkiej, puściliśmy się na bezdroża i zostaliśmy potępieni.“ „O kłamco! obłudniku!“ zawołają inni. „Przecież ty chodziłeś do kościoła, spełniałeś i inne praktyki religijne, spowiadałeś się często; ale cóż, kiedy to czyniłeś tylko z musu lub dla oka ludzkiego, a nadto dopuszczałeś się ciężkich tajemnych występków, za co nareszcie słuszna spotkała cię kara!“ „O chrześcijaninie“ zajęczą poganie, „czy podobna, abyś ty, ochrzczony w imię Trójcy Przenajświętszej, ty, który wyrzekłeś się publicznie szatana i wszystkich spraw jego, tu się znajdował? O gdyby nam P. Bóg był tych łask udzielił, niebo byłoby mieszkaniem naszem na wieki“. Staną przed nim i dusze uwiedzione, zgorszone i przeklinać i złorzeczyć mu będą, iż przez niego do piekła się dostały. Szatani, męcząc go, szydzić i naśmiewać się z niego będą. O jak smutno i straszno będzie mieszkać wśród tych nieprzyjaciół!

Choćbyś wołał i do Boga, nie zostaniesz wysłuchanym. Ów bogacz ewangeliczny, podniósłszy z piekła oczy ku niebu, wołał: „*Boże! zmiłuj się nademną: a poszlij Łazarza, aby omoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język mój: bo cierpię męki w tym płomieniu*“. (Łuk. 16, 24). Cóż to jest kropla wody dla człowieka spragnionego? a i tej mu odmówiono. Odrzucono i dalszą jego prośbę, by posłańcem z tamtego świata przestrzedz jego braci przed piekłem. „*Strasznóść jest wpaść w ręce Boga żywego*“! (Żyd. 10, 31).

I długo tak człowiek męczyć się będzie? „*Idźcie odemnie przeklęci*“, — zabrzmi wyrok Boży—„*w ogień wieczny—i pójdą ci na mękę wieczną.*“ (Mat. 21, 41 i 46). Zawsze i nigdy stać im

będzie przed oczyma. Ciężką jest boleść zębów. Ludzie dłuższy czas tym bólem dotknięci nieraz pomieszania zmysłów dostają. W piekle każdy włos, każda najmniejsza żyłka w człowieku bardziej mu dokuczać będzie, niż ból wszystkich zębów razem. I to na zawsze. Gdyby P. Bóg skazanemu na męki piekielne przeznaczył zamiast nich tę boleść, którą Chrystus Pan przy swej męce wycierpiał,—albo powiększył, ileby tylko zechciał, boleści piekielne, ale po pewnym czasie potępieńca zupełnie z nich uwolnił; płakałaby dusza z radości, iż tak mało, lub że tak krótko cierpieć będzie. Niestety zawsze cierpieć będzie i nigdy nie dozna najmniejszej ulgi. Dlatego to Chrystus Pan rzekł do niewiast, *które płakały go i lamentowały*: „*Córki Jerozolimskie nie płaczcie nademną*: *ale same nad sobą płaczcie, i nad synami waszymi. Albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią*: *cóż na suchem będzie*“? (Łuk. 23, 28 i 31). To jest, jeżeli ja, który tylko przyjąłem karę za grzechy, tak wiele cierpię; to jak wiele cierpieć będą ci, którzy sami zgrzeszyli!

Rozpacz z powodu mąk strasznych i nigdy się niekończących dopełni już miary ucisku nieszczęśliwych potępieńców. Gdyby choć jeden słabiuchny promyk nadziei przedarł się do tych podziemi piekielnych i dał przeczuć dzień oswobodzenia, gdyby potępieni widzieli, iż ich wybawienie nastąpi choćby po tylu milionach lat, ile kropel wody spadło w czasie potopu, z ilu ziarnek piasku kula ziemska się składa, ile gwiazd na niebie—byłoby to już dostatecznem do złagodzenia ich cierpień. Piekło przestałoby być piekłem. Ale nie; ten promyk nadziei nigdy tam się nie dostanie. Bóg wieczny, piekło wieczne i męki w niem wieczne!

„*I któż zamieszka z paleniem wiecznem?*“ woła Izajasz prorok. Każdy człowiek, który popełnił, chociażby tylko jeden grzech śmiertelny. Zastanówcie się dobrze nad waszem życiem, a poznacie wielkość miłosierdzia Bożego nad wami. Jeszcze w wieku młodocianym, gdyście pierwszy grzech popełnili, już na piekło zasłużyliście. A potem ile to razy ta przepaść piekielna była przed wami otwarta! Ile milionów mniej winnych, niż wy wpadło w nią na wieki! O jak wielkiem jest miłosierdzie Boże! Korzystajcie z niego. I dzisiaj przy Spowiedzi z jak największym żalem i szczerością wynurzcie grzechy wasze. Nie lękajcie się nikogo, porzućcie wstyd fałszywy. Tu chodzi o wasze największe dobro, tu przy konfesyonale rozgrywają się ostateczne losy wasze. Od Spowiedzi zależy wasza przyszłość wiecznie szczęśliwa lub wiecznie nieszczęśliwa. Dobrze odbyta Spowiedź uszczęśliwi was i zamknie na wieki przed wami te straszne czeluści piekielne, a otworzy wam bramy raju i wiecznej radości. Amen.

Przyczynek do reformy nauki religii.

Rzadko się to zdarza, by pracownicy sami prosili o fachowy nadzór nad sobą; zazwyczaj uważa się nadzór za coś krępującego i uciążliwego i stara się wyłamać z pod niego. Charakterystyczną i nader chlubną cechą XX. Katechetów naszych jest właśnie prośba o *zorganizowanie jednolitego nadzoru fachowego nad nauką religii*, prośba jednomyślnie uchwalona na obydwu wiecach. Znać, że katechetom mniej chodzi o własną wygodę a więcej o prawdziwy pożytek uczniów, mniej o własne „ja“ a więcej o rozwój przedmiotu. Kto mimo tak wymownego świadectwa najlepszych chęci katechetów, posądzałby ich jeszcze o lekceważenie przedmiotu i uczniów, ten złożyłby dowód pożałowania godnego uprzedzenia. Zamiast narzekać na katechetów powinniby owi panowie wysłuchać ich życzeń uzasadnionych i dopomódz Konsystorzom do ich spełnienia, a poziom wychowania religijnego w szkołach niezawodnie szybko się podniesie.

Czy pomoc świeckich jest potrzebna rzeczywiście i w tym razie, gdy chodzi o zorganizowanie fachowego i jednolitego nadzoru Kościoła nad nauką religii? Zdawałoby się, że poparcie świeckich powinno być zbędnem w tym wypadku, boć wystarczy Konsystorzowi wydać polecenie w kurrendzie dyecezalnej i zawiadomić o niem władze szkolne, a rzecz będzie załatwioną; ustawy przynajmniej wszelką w tym względzie zostawiają Kościołowi swobodę. Niestety nie wszystko jest tak łatwem, jak się na pierwszy rzut oka wydaje! Nie ulega wątpliwości, że lokalny nadzór nad nauczaniem religii, wykonywany przez Proboszczów i innych Komisarzy duchownych, nie wystarcza a niekiedy przeszkadza pożądanej jednolitości w traktowaniu przedmiotu, boć Komisarze są ludźmi i mogą się rozmaicie zapatrywać na różne szczegóły metodyczne. Złemu zaradzić mogą tylko *dyecezalne instrukcye metodyczne* dla wszystkich katechetów [1]), a jeszcze więcej *dyecezalni inspektorowie* do nauki religii. Dyskussya przeprowadzona na obu wiecach XX. Katechetów uzasadniła wszechstronnie konieczną potrzebę takiej innowacyi,—domaga się jej przedewszystkiem najwyższa powaga w Kościele, bo Stolica Apostolska, a jednak..... dotąd *ani o jeden krok* nie zbliżyliśmy się do urzeczywistnienia tego postulatu, bo nie mamy dotąd poparcia..... świeckich!

---

[1]) W dyec. tarnowskiej obowiązuje instrukcya taka dla szkół ludowych, ogłoszona w Dwutygodniku na str. 248, 263, 283 i 299 w r. 1897. Zyskała ona chlubne uznanie w Gaz. Kośc. w r. 1898 i u wielu mężów fachowych.

Rozchodzi się tu po prostu o pensyę dla takich inspektorów. Jeśli inspektor dyecezalny ma się wywiązać należycie ze swego zadania, to będzie miał aż nadto do czynienia tak, iż funkcyj swoich nie mógłby pogodzić z żadną inną duchowną posadą, lecz powinien mieć samodzielne stanowisko i stałą pensyę, równą co najmniej poborom każdego ck. inspektora szkół okręgowego. Owszem w rozleglejszych dyecezyach okaże się potrzeba ustanowienia dwóch lub trzech inspektorów duchownych, jednego np. dla szkół średnich, a drugiego i trzeciego dla połowy szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich w dyecezyi. Mogliby oni zarazem być fachowymi referentami spraw szkolnych w Konsystorzu, coby się przyczyniało do informowania Konsystorza oraz do wspólnego porozumienia się inspektorów. Niestety od czasów Józefa II. nie Kościół dysponuje funduszem religijnym lecz rząd, a rząd wtenczas dopiero przyzna pensye odpowiednie, gdy nietylko Biskupi ale i świeccy poprą sprawę gorąco. Obyśmy się tego poparcia doczekali jak najrychlej! Oby np. Sejm krajowy, który w kwestyi wychowania religijnego tak często głos zabiera, zgodził się na przedłożenie rządowi postulatu tego rodzaju! Kołatajmy o to do Posłów sejmowych, kołatajmy również do władz szkolnych, a może wreszcie doczekamy się pomyślnego załatwienia, pomyślnego—powtarzamy—nie dla osobistego interesu katechetów, lecz dla sprawy nauczania religijnego w ogóle.

Drugą sprawą naglącą jest *reforma studyum katechetycznego* w seminaryach duchownych. Dziś uczą tam metodyki i katechetyki na IV. roku w pięciu godzinach tygodniowo za remuneracyą 315 złr. rocznie; we wielu seminaryach ludzie dobrej woli uczą nadto dodatkowo i bezinteresownie pedagogiki (2 godziny tygodniowo), lecz są to połowiczne zarządzenia, które potrzebom czasu nie odpowiadają. Dlaczego nie ma być ustanowiona *osobna katedra pedagogiki i katechetyki* (łącznie z dziejami wychowania) o 9 godzinach tygodniowo?! Toć liczba szkół wzrasta z każdym dniem, a wskutek tego praca szkolna coraz większej wagi nabiera w duszpasterstwie! Toć na polu szkolnem, jak przestrzega Ojciec św. Leon XIII., ma się rozstrzygnąć sprawa największej doniosłości, bo ta: czy społeczeństwo europejskie zachowa charakter chrześcijański, czy też nie! Toć socyalne stanowisko duszpasterza (i katechety) i jego stosunek do nauczycieli wymagają, by z pedagogiki i katechetyki mógł się wykazać jakimś poważnym egzaminem i nie doznawał lekceważenia dla braku jakichś wiadomości metodycznych! Powiedział ktoś, że św. Paweł, gdyby dziś apostołował, wydawałby dzienniki — i powiedział świętą prawdę, ale powinien dodać, że zarazem uczyłby pilnie w szkole i brałby udział

w rozlicznych stowarzyszeniach i zebraniach ludowych. Jak katedra filozofii i socyologii, tak i katedra pedagogiki są dziś zatem piekącą koniecznością w studyach teologicznych. Niestety sprawa rozbija się znowu o fundusze, ale możeby lepiej było poświęcić ostatecznie jednę katedrę Pisma Św., zlewając razem Stary i Nowy Zakon i znosząc egzegezę z tekstu hebrajskiego i greckiego, a czas i fundusze uzyskane w ten sposób obrócić na sprawy aktualniejsze. Nie przesądzałoby to w niczem przyszłości; owszem być może, iż kiedyś okazałaby się potrzeba większego zaakcentowania studyum Pisma Św. lub innego działu Teologii, — wówczas jednak któraś z omawianych katedr możeby się stała mniej aktualną i ustąpiłaby znowu miejsca innym. Oby tylko reforma nie przyszła za późno!

Dyecezya, która zdoła wychować sobie kler pełen ducha Bożego, a przytem obok gruntownej wiedzy teologicznej wyposaży go wiedzą socyologiczną i pedagogiczną, a nadto przez jednolitą inspekcyę pobudzi do trwałej i systematycznej pracy w szkołach, stanie się niewątpliwie oazą życia katolickiego wśród niezmierzonych pustkowi indyferentyzmu i przysłuży się jak najlepiej tak Bogu i Kościołowi, jak i Ojczyźnie.

Nieco o sposobie pisania podręczników szkolnych do nauki religii. [1]).

Powszechne niemal wyrzekanie na nieproporcyonalnie mały pożytek z dzisiejszej nauki religii w szkołach średnich — dało powód ludziom dobrej woli do rozmyślań i rozpraw, bądź ustnych, bądź pisemnych, nad przyczynami tego smutnego zjawiska. Przyczyny, na które dotąd zwrócono uwagę, dałyby się podzielić na zewnętrzne, leżące w otoczeniu ucznia i wewnętrzne, dotyczące sposobu uczenia samejże religii. O pierwszych nie mam zamiaru teraz się rozpisywać, co do drugich przyłączam się do tej grupy zajmujących się wspomnianą sprawą, którzy twierdzą, że przyczyny małego pożytku z dzisiejszej nauki religii są dwie: jedną są wadliwe podręczniki, drugą pretensyonalny i nienaturalny plan szkolny. Ponieważ zmiana planu szkolnego, odnośnie do religii, zależy od Najprzewielebniejszych Ordynaryatów i Wys. Rady Szkolnej, względnie od ck. Ministerstwa, więc rozprawianie na ten temat wydaje mi się, na razie przynajmniej, tłuczeniem głową

---

[1]) Z okazyi „obrony“ Dogmatyki Ks. Dr. Jougana, umieszczonej w Dwutygodniku Katechetycznym w Nr. 2 i 3cim b. r.

o mur, a to robota nie produktywna, bolesna, a w dodatku nie całkiem bezpieczna. Pozostają zatem do omówienia same podręczniki szkolne i o ich to sposobie pisania pozwalam sobie niniejszem zrobić kilka uwag, nie roszcząc sobie naturalnie najmniejszej pretensyi do nieomylności. —

Cieszy mię to niepomiernie, że w „obronie“ Ks. Dr. Jougana są takie zdania, na które ja, nie bardzo jeszcze stary katecheta, z całą gotowością pisać się mogę. Do takich zdań należy i następujące. „Prawdą jest niewątpliwą, stwierdzoną codziennem doświadczeniem, że mimo najdoskonalszego wykładu katechety, mimo dobrej nawet uwagi uczniów w szkole, podstawą konieczną do dalszej nauki domowej i trwałego zachowania prawd religijnych w pamięci jest z reguły tylko podręcznik“. Jeżeli to jest „prawdą niewątpliwą“, to książka szkolna powinna przedewszystkiem zawierać tylko to, co uczeń przy końcu roku szkolnego umieć powinien i tylko tyle, ile uczeń średnich zdolności nie przerobić, ale naprawdę nauczyć się zdoła [1]). Tymczasem Autor „obrony“ wyraźnie przyznaje się do tego, że w swej Dogmatyce poumieszczał drobniejszym drukiem rzeczy, które niekoniecznie należy w szkole przerabiać, ale można zostawić uczniowi, by sobie je przeczytał w domu. Jeżeli uczeń ma czytać w domu książki treści religijnej i apologetycznej, toć lepiej mu polecić takie np. „Wieczory nad Lemanem“, niż suchą książkę szkolną. Ks. Doktor chyba zapomniał, że każda książka szkolna bez wyjątku, mniej lub więcej wstręt w uczniach budzi, a polecać młodzieży podręcznik szkolny do czytania, jest to z góry uprzedzać uczniów jak *najgorzej* do tego pożytecznego zresztą zajęcia.

Autor „obrony“ chce nadto dostarczyć katechetom (zapewne młodszym) treści do obszerniejszego wykładu, który uczniowie, mając osobny druk dla siebie, będą sami umieli zredukować do rozmiarów właściwych. Bardzoby to było smutno, gdyby podręcznik studencki miał katechetów uczyć wykładu. Książka szkolna jest dla ucznia, a ka-

[1]) Powinno to nawet być miarą przy klasyfikacyi końcowej. Przedstawiamy sobie rzecz w ten sposób: Jeśli uczeń umie i rozumie przynajmniej to, co zawiera stósowny podręcznik w danej klasie, otrzymuje postęp *dobry*; gdy nie jest całkiem pewny swych odpowiedzi, otrzyma postęp *dostateczny*; gdy zaś owego materyału nie zna i to nawet w punktach ważniejszych, postęp *niedostateczny*. Postępy *bardzo dobre i celujące* można przyznawać tym, którzy nadto umią dodatkowe wyjaśnienia katachety. Oczywiście podręcznik powinien być starannie dostósowany do planu szkolnego (o ile plan jest praktyczny), a przedewszystkiem bardzo zwięzły. (Dop. Red.).

techeta przychodzi już o tyle przygotowany na posadę, a tembardziej na szkolną godzinę, że pomocy studenckiej książki nie będzie potrzebował.

To rzekome pomaganie katechecie odbija się także niekorzystnie na uczniach. Naprzód, jak sam Ks. Dr. Jougan przyznaje, potrójny druk w książce szkolnej czyni ją o 50 % droższą. Kto zna ubóstwo naszej młodzieży, ten nie będzie wprowadzał do książek szkolnych nowości tak drogo kosztujących, a tak wątpliwej wartości. Dalej, gdy treść książki jest podzielona na ważną, mniej i najmniej ważną, nauka nie będzie nigdy w gimnazyum jednolitą. Jedni katecheci będą wszystko brali i będą uczniów przeciążali, inni będą za wiele opuszczali i nauka zejść może do śmiesznego minimum. A uprawnia do tego poniekąd sam Autor artykułu, gdy twierdzi, że są w różnych latach różnych zdolności uczniowie, a nawet w tej samej klasie są mniej lub więcej uzdolnieni, a więc od jednych więcej, od drugich mniej żądać można. Miałem wielu w życiu profesorów: byli między nimi tacy, których kochaliśmy, byli i tacy którycheśmy nienawidzili; byli tak dalece niedowierzający sobie, że bledli na widok wchodzącego do klasy dyrektora lub inspektora, byli i tak pewni siebie, że ledwie się odkłaniali inspekcyi i bez najmniejszej zmiany prowadzili dalej naukę w raz rozpoczęty sposób; mieliśmy profesorów, którzy nas swym systemem ogłupiali, byli między nimi i opatrznościowi ludzie, którzy potrafili w szkole wszystkiego nauczyć; — ale nie miałem dotąd ani jednego profesora, któryby od zdolniejszego ucznia wymagał n. p. dwu kartek lekcyi, a od drugiego tylko jednej. Prawda, słyszałem nieraz taki poczciwy zwrot: „ty chłopcze przy swych zdolnościach, mógłbyś się był lepiej nauczyć“, ale nie słyszałem ani razu zwrotu: „ponieważ nie nauczyłeś się dwa razy tyle, ile tamten, który od ciebie jest dwa razy głupszy, więc głupiec otrzymał za swą odpowiedź dostatecznie, a ty mądry masz dwójkę“. Do tego właśnie zdaje się zmierzać apologia potrójnego druku w dogmatyce X. Jougana, a zwłaszcza skonstatowanie następującego faktu, mającego rzekomo przemawiać na jego korzyść: „Kto czas dłuższy zajmuje się nauczaniem szkolnem, poświadczy mi z pewnością, że nie tylko w równorzędnych oddziałach różny bywa stopień pojętności i pilności uczniów, ale nawet w tej samej klasie okazuje się często w różnych latach wielka różnica..; nie liczyć się z tem byłoby rzeczą niepedagogiczną“. — Różnolitość druku ma swe dobre strony mnemotechniczne, ale o tych ks. Doktor w swej apologii wcale nie wspomina, nie chodziło mu więc o ułatwienie uczniom nauki. Natomiast boi się Autor, by się nie zmarnowały zdolności wyjątkowo utalentowanej klasy i na ten wypadek umieszcza w książce

wiele takich rzeczy, które sam uznaje za niepotrzebne dla uczniów mniej zdolnych. Ależ takie traktowanie nauki wyglądałoby podobnie, jak gdyby kupiec za tensam towar brał od bogatego gościa dwa razy tyle, ile od uboższych ludzi! Ma uczeń większe zdolności? dar to Boży; czy nakładaniem podwójnego ciężaru chce mu Szanowny Autor i ten dar Boży obrzydzić?! — Wszak tej wiedzy religijnej, którą dzisiejsze zawierają książki, i tak za wiele. Przecież gimnazyum ma głównie budzić tylko świadomość religijną i zamiłowanie religii, a nie kształcić teologów. Pakując młodzieży w głowę za wiele wiadomości religijnych, można wywołać wstręt do religii i nienawiść do katechety. W pewnem gimnazyum we Lwowie nazywają uczniowie dzień, w którym według podziału godzin wypada religia, dniem feralnym. Niczem nie mógłbym Ks. Dr. Jouganowi wyrządzić większej krzywdy, jak przypuszczeniem, że mu coś na tem zależy, by takich gimnazyów było w Galicyi jak najwięcej. Stosując zaś potrójny druk książki szkolnej w taki sposób, jak to Ks. Doktor w swej „obronie" przepisuje, niepodobna się przed tem następstwem obronić. (*D. n.*)

MISCELLANEA.

Plan nauki religii w gimnazyach poddał krytyce autor artykułu p. t. „*Racya czy paradoks?*", ogłoszonym *w Gazecie kościelnej* (n. 1. 2. i 3. br.). Stając w obronie katechizmu, a wykazując szkodliwe strony dzisiejszego systemu teologicznego (dogmatyk) w gimnazyach, zalecił autor następujący plan nauki religii:

Klasa I. } Historya biblijna.
„ II. }
„ III. }
„ IV. } Nauka wiary.
„ V. }
„ VI. — Nauka obyczajów.
„ VII. — Historya Kościoła.
„ VIII. — Powtórzenie.

Wywody autora zasługują ze wszech miar na uwagę dla swej gruntowności i praktyczności i dlatego witamy je serdecznie i zapewniamy, że z naszego stanowiska nie widzimy w nich „paradoksów", owszem przyznajemy im wiele „racyi"! W jednem tylko nie godzimy się z szanownym autorem, a mianowicie w tem, że pod katechizmem rozumie on tylko naukę wiary a nie zarazem naukę obyczajów. Kiedy bronił wymownie katechizmu, aż klaskaliśmy w duchu, bo jestto idea, za którą Dwutygodnik już niejednokrotnie kruszył kopię, tymczasem ze zdziwieniem spostrzegamy, że katechizm ochrzcił później nauką wiary

tak, jak gdyby *dwie trzecie* katechizmu nie uczyły prawd obyczajów! Drugą stroną — co najmniej — niepraktyczną jest *ignorowanie* wszystkiego, co w tej sprawie mówiono lub pisano w Galicyi poza.... Lwowem. Dlaczego? Mniejsza o to, że autor ignoruje *Dwutygodnik katechetyczny*, (choć mielibyśmy prawo żądać, by przynajmniej publicyści *katoliccy* nie ignorowali prasy *katolickiej*, skoro już ze zasady ignorują ją pisma liberalne), ale ignoruje także I. wiec katechetów w Krakowie, gdzie między innymi zaproponowano następujący plan nauki religii:

Klasa I. „ II.	Historya biblijna.
„ III. „ IV. „ V.	Katechizm z uwzględnieniem liturgiki.
„ VI. i I. półrocze „ VII.	Historya kościelna.
II. półrocze klasy VII. klasa VIII.	Powtórzenie katechizmu z uwzględnieniem apologetyki. [1])

Sądzimy, że nie przez ignorowanie, lecz owszem przez nawiązywanie do myśli już rozstrząsanych, możemy doprowadzić do pewnego udoskonalenia tak plan nauki religii jak inne aktualne wnioski. Jeśli nie wspomniany projekt, to przynajmniej podobny jemu (omówiony w artykule Dwutygodnika katechetycznego z r. 1897 p. t. „*Teologia czy katechizm?*“) nie powinien ujść uwagi czcigodnego autora, bo mówili o nim na zjeździe we Lwowie z uznaniem referenci: ks. prałat Dr. Lenkiewicz [2]), oraz ks. Dr. Drozd. Plan ten łączy naukę katechizmu z liturgiką i z nauką dziejów biblijnych, by katechizm uwydatnić jako centrum całej nauki religii; zaprowadza też dwustopniowość w nauce historyi kościelnej, która z każdym rokiem większego nabywa znaczenia. Chcąc czcigodnemu autorowi — jeśli go to interesuje — ułatwić zoryentowanie się, powtarzamy szkic owego planu:

Klasa I.	Katechizm z uwzględnieniem liturgiki. Część I. O wierze, na tle ustępów biblijnych.
Klasa II.	Katechizmu część II. O przykazaniach na tle Biblii.
Klasa III.	Katechizmu część III. O Sakramentach Św. i modlitwie na tle Biblii z powtórzeniem materyału liturgicznego.
Klasa IV.	Dzieje apostolskie i historya kościelna w obrazach dziejowych, z wykluczeniem krytycyzmu, a z uwydatnieniem momentów, które mogą obudzić żywe przywiązanie do Kościoła katolickiego.
Klasa V.	Nauka wiary i obyczajów. (Podręcznik na wzór bawarskiego, zawierający niezmienione odpowiedzi katechizmowe, a nadto głębsze wyjaśnienia, lecz z pominięciem pytań). Część I. O wierze i Dekalog, oraz przykazania kościelne.
Klasa VI.	Nauka wiary i obyczajów. Część II. i III.
Klasa VII.	Historya kościelna z gruntownem omówieniem kwestyj, przedstawianych mylnie w historyi powszechnej lub w prasie.

---

[1]) Zob. Pamiętnik I Zjazdu XX. Katechetów str. 41.

[2]) Zob. Pamiętnik II. Zjazdu XX. Katechetów str. 115.

Klasa VIII. Powtórzenie materyału z trzech klas poprzednich z okolicznościowem uwzględnieniem momentu apologetycznego. Służyłoby to w danym razie za przygotowanie do egzaminu dojrzałości.[1])

Pragnęlibyśmy bardzo, aby autor, władający tak wytrawnem piórem, zechciał uwzględnić owe projekty i *repliki*, jakie wywołały na zjazdach, a nie wątpimy, że dorzuciłby wówczas niejedno do teoretycznego wyjaśnienia tak ważnej sprawy. Należy jednak przeczytać obydwa Pamiętniki Zjazdów. W ogóle zbyt mało korzystamy z owych Pamiętników, a przecież ileż doświadczenia katechetycznego w nich się nie zawiera! Nie zawsze i nie we wszystkiem można spuszczać się na własną pamięć. Z drugiej strony nie łudźmy się, by nasza dyskussya, choćby najgruntowniejsza, miała jakieś *praktyczne* znaczenie. Rozchodzi się tu bowiem o szkoły średnie, w których panuje centralizm. I choćby *Przegląd Powszechny*, *Gazeta Kościelna*, *Dwutyg. Katechetyczny* i tuzin jeszcze pism galicyjskich najgruntowniej przemawiały za zmianą planu, to zmiany planu nie będzie, dopóki jej Niemcy nie zechcą, bo nie Galicya wpływa na plany dla szkół średnich w Cislitawii, lecz prowincye zachodnie. Wpływ ten odbija się nawet w dziedzinie szkolnictwa ludowego (katechizm), lubo kraje koronne mają na tem polu szeroki zakres działania. Z tego też przekonania wychodząc, niechętnie traci Dwutygodnik miejsce (chyba w „Miscellaneach“ lub przed Zjazdem) na rozstrząsanie planów *dla szkół średnich*; są inne materye (praktyki religijne, kwestye wychowawcze itp.), których ulepszenie i ujednostajnienie jest u nas możebnem i aktualnem.

Darwinizm na wszechnicy lwowskiej głosili w styczniu br. pp. Nussbaum i Dybowski, a młodzież akademicka przy aplauzie *Słowa Polskiego*, *Kurjera lwowskiego* itp. gazet demonstrowała hałaśliwie przeciw jednemu z profesorów wyższych szkół, p. Błockiemu, fachowemu przyrodnikowi, za to, że śmiał publicznie (w *Ruchu katolickim*) przypomnieć, że główne hipotezy Darwina zalicza już świat naukowy na Zachodzie do mrzonek. Widać, że nie potrafimy jeszcze postępować wraz z Zachodem, lecz zwolna tylko za nim nadążamy, tak iż prądy, które na Zachodzie już przebrzmiewają, u nas jeszcze podawane są za „najświeższe zdobycze nauki“! Widać też, że duch liberalizmu nie nadarmo od trzydziestu lat pracuje nad naszem społeczeństwem, bo tak zwana „opinia publiczna“ (raczej publicystyczna) i młodzież akademicka nie dają się nikomu wyprzedzić w iście „liberalnej“ (czytaj: „fanatycznej“) nietolerancyi *względem osób*, głoszących zasady nieliberalne. Zamiast spokojnej naukowej dyskussyi... krzyki uliczne, zamiast rzeczowych argumentów... obelgi! oto dowód prawdziwie darwinistowskiej bo chyba zezwierzęconej cywilizacyi. I to się dzieje w imię „postępu“! Difficile est satiram non scribere!

[1]) Tamże str. 129. [4]) Dwut. katech. r. 1897. str. 214.

Treść Nr. 4 (C. d.) W sprawie reformy szkół średnich. X. Dr. A Pechnik. Egzorty o błędach naszego wieku. II. O Materyaliźmie. — Katechezy dla 3—6 l. nauki w szkołach jednoklasowych. Lekcya XXII. -- Egzorta rekolekcyjna »O piekle«. — Przyczynek do reformy nauki religii.—Nieco o sposobie pisania podręczników szkolnych do nauki religii. — Miscellanea.

Red. odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie